



ALEKSANDER JACKOWSKI

*Miejsca i ludzie*



ALEKSANDER  
JACKOWSKI

*Miejsca i ludzie*



Wydawnictwo Krupski i S-ka  
Warszawa 2003

*Do ut des.*

*Daję abyś i Ty dawał.*

*Biorę aby dawać dalej.*

*Daję i Ty też dawaj.*

*Idąc przez życie, każdy z nas ma do spełnienia jakąś misję, jakieś zadanie. W przypadku tych, którzy zajmują się działalnością gospodarczą, posłannictwo owo nie ogranicza się tylko do podstawowego zadania, jakim jest skuteczne prowadzenie firmy.*

*Myszę, że właśnie nam, przedsiębiorcom w Polsce, Czechach, na Słowacji i Węgrzech przypadło wyjątkowe powołanie. Rozpoczęliśmy działalność gospodarczą na własny rachunek, zatrudniliśmy pracowników, nierzadko zaciągnęliśmy kredyty, ryzykowaliśmy częstokroć całym dotychczasowym majątkiem swoim i najbliższych; obiektywnie niewielkim, ale dla nas ogromnym. I przyszło nam zderzyć się z otoczeniem, jakże całkowicie różnym niż w krajach o ugruntowanej gospodarce rynkowej. Bardzo młoda demokracja, równie niedoświadczona i niekompletna gospodarka rynkowa, prywatyzacja ciągle w trakcie realizacji, wiele barier, wiele nienormalnych, nieracjonalnych przepisów i decyzji, i wiele pokus.*

*Jacy powinniśmy być wobec narastającego populizmu i równoczesnego zubożnienia?*

*Wielu z nas działa, w rozmaity sposób wywierając wpływ na środowisko, wielu przyjmuje role sponsorów, mecenasów pomagając jednostkom oraz wspierając działania kulturalne i charytatywne. Wielu zastanawia się, co należy czynić, w jaki sposób włączyć się w swoje środowisko, jak być w lokalnych społecznościach efektywnie obecnym.*

*Wielokrotnie poruszałem tę tematykę z Aleksandrem Jackowskim. Zastanawialiśmy się wspólnie nad problematyką obywatelskiej aktywności w różnych środowiskach. Jackowski opowiadał mi o wielu bardzo interesujących przypadkach, o równie wielu inicjatywach: zarówno udanych, jak i zakończonych niepowodzeniem. W książce pod tytułem „Miejscu i ludzie” daje przede wszystkim wskazówkę czytelnikom, że trzeba i można dobrze działać. Przedstawia zaledwie fragment wielkiego społecznego zapotrzebowania; ale jakże ważny, bo powiązany z kulturą. Ukazuje jak próbują radzić sobie ludzie podejmujący wielkie inicjatywy,*

w jaki sposób oddziałują na środowisko, jak realizują swe powołanie na podwórku w Płocku, czy „pośród kamieni” w Guciowie, lub szukając korzeni, dziedzictwa, tradycji, próbując je ocalić od zapomnienia w Kopańcu, Trzcinicy i wielu innych miejscach opisanych i nie opisanych, a przecież istniejących i działających. Nie wszystkie przedstawiane zamierzenia się udały – o tym również mówi książka. Przeszkodą nie do pokonania okazywały się niestety nasze polskie realia, zwłaszcza często napotykanne negatywne reakcje wobec inicjatywy, wobec sukcesu.

Książka „Miejsca i ludzie” mówi o małych ojczyznach. To jej prawdziwy, nienazwany podtytuł. Ale to również wielkie i mądre przestanie o działaniu lokalnym, w swoim najbliższym środowisku, małej gminie, powiecie. Wszędzie tam, gdzie można porozmawiać, zrozumieć problem, poznać potrzeby i zarazem przyłączyć się do działania.

Cieszę się, że ta książka powstała, bowiem opisane w niej działania mogą i powinny być inspiracją do podejmowania czynów dla nas wszystkich, w różnej skali, w różnych miejscach, niezależnie od tego, jaki jest nasz status społeczny i czym zajmujemy się zawodowo.

Twórzmy w naszym najbliższym otoczeniu małe ojczyzny, a książka ta niechaj będzie pomocą i inspiracją w tej pięknej, użytecznej pracy.

Maciej Formanowicz

# Małe Ojczyzny

To jest książka o miejscach i ludziach. O Małych Ojczyznach, miejscach magicznych, nasyconych energią, wskazujących ile można zdziałać, kiedy się bardzo chce. Książka o pragnieniach, satysfakcjach, ale też o niepowodzeniach. Jaki jest kraj, każdy widzi. Tylko, że nie jest to pełna prawda. Emocjonują nas fakty podawane w telewizji i prasie mówiące o korupcji, nadużyciach, ale to przecież tylko jedna strona obrazu. Drugą jest życie, które się toczy, zmienia wygląd wsi i miast, na lepsze, co nie zawsze umiemy zauważyć. Postęp, dobro wydają się naturalne, może dlatego nie zawsze je dostrzegamy, ale patologia żywo interesuje, jest atrakcyjna (zwłaszcza dla telewizji i prasy). Bardzo ciekawe, nieraz piękne filmy o Małych Ojczyznach, przez lata gromadzone w telewizji zostały w ubiegłym roku zdjęte z ekranu, w dzień po nagrodzie, które otrzymali za nie Michał i Krystyna Bogusławscy. Uznano, że są dobre, ale nieatrakcyjne, a więc nie przyciągną reklamodawców.

O tych właśnie Małych Ojczyznach chciałbym opowiedzieć. Dlatego, że mówią o naszym kraju, a są przy tym różne i ciekawe.

Miałem szczęście uczestniczenia od pierwszej chwili, od 1991 r., w pracach jury konkursu na Małe Ojczyzny, zorganizowanego w Fundacji Kultury przez ówczesną minister kultury Izabellę Cywińską i jej zastępcę Stefana Starczewskiego. W ciągu sześciu edycji konkursu jeżdżąc po kraju i oglądając projekty konkursowe poznałem kilkaset miejsc, znakomitych ludzi, z których wielu uważam teraz za swych przyjaciół. Oczywiście o wszystkich nie mogę napisać, choć bardzo bym chciał, wybieram więc tylko trzydzieści dwa programy, zarówno nagrodzone, jak i nie nagrodzone, udane i nieudane, które najlepiej pokazują jak różne mogą być dokonania tych, którzy wbrew wszystkim trudnościom zdołali stworzyć swoje prywatne miejsca na ziemi. Ważne dla naszej kultury. Bo tym są właśnie Małe Ojczyzny.

Jest to wybór mój, a więc zapewne nie w pełni sprawiedliwy, tym bardziej, że dodaję kilka programów, które nie zostały zgłoszone do konkursów a pomijam dziesiątki znakomitych, których jedyną „wadą” jest to, że są w koncepcji bliskie wielu innym.

Istotą Małych Ojczyzn jest to, iż mamy w nich coś do powiedzenia, że możemy je kształtować zgodnie z naszą wolą. Tym właśnie różni się od „wielkiej” Ojczyzny, która jest w istocie poza zasięgiem naszej ingerencji, dana nam przez los – jak matka, którą się kocha, taką jaka jest. Mała ojczyzna jest jednak miejscem, które ma swoją historię, swoje uwarunkowania, swoje tradycje. Przyjmujemy je, ale też działając tworzymy wartości, które dla naszych następców być może staną się tradycją. Przykładem troski o tradycje może być odbudowa zabytków, ale to, co wokół nich powstaje może się stać zaczynem nowych tradycji – miejsca, wydarzeń z nim związanych. Tak, na przykład znakomity muzyk, Włodzimierz Kłosiewicz odbudowuje własnym sumptem pałac w Narolu, angażując w to środki uzyskane z działalności pedagogicznej (w Niemczech) i koncertowej, tworzy też w nim ośrodek życia kulturalnego Akademię Naroliensis.

Punktem wyjścia może być także samo miejsce, uroda krajobrazu, którą autorzy programów wzbogacają swymi działaniami, jak to się dzieje w Gardzienicach czy w Kopańcu. Tradycja łączy się z folklorem, pamięcią dziedzictwa, powrotem do „korzeni”. Ale tradycję się także buduje, czego przykładem szkoły o szerokim programie integracyjnym, kultywujące szacunek dla kultury miejscowej i wdrażające nowoczesny program edukacyjny. Szkoły rozszerzające swój krąg oddziaływania na społeczność miejscową, jak np. w Lewinie Kłodzkim, Lipnicy Wielkiej, Kunkowej, Dercu. Małe Ojczyzny dzieją się w przestrzeni, która ma swoją historię, którą kształtujemy, ale która i nas kształtuje.

Zadziwiająco, jak wiele jest takich miejsc, w których aktywność gospodarzy tworzy obszar życia. Ważna jest właśnie ta aktywność, sprzyjająca pokonywaniu trudności. Ważna jest wola działania, pasja, przekonanie że zamiar musi się udać. To przesądza o efekcie, a nie pieniądze, nie kondycja materialna. Dzieci z Płocka, walczące z dorosłymi o swoje podwórko wygrywają, mimo że na swe „potrzeby” (piaskownica, rośliny, kwiaty) zarabiają sprzedając stare zabawki i grając „sztuki” (zachwyciłyby Tadeusza Kantora). Każdy tworzy Ojczyznę na skalę swych możliwości, skalę potrzeb, ale i ambicji.

Kondycja materialna jest oczywiście ważna, ale jak wskazują przytoczone przykłady w efekcie decyduje wola. Idea, marzenie, projekty, które się chce zrealizować.

Pieniądze nieraz znajdowały się „same”, tak jakby chęć realizacji tego, w co wierzymy decydowała o wyniku. Najpierw bowiem bywa moc wyobraźni, wiara, a jak niezwykła może być jej skuteczność świadczy przykład pani Zofii Langowskiej z Rzepczyna, która sama, bez grosza, odbudowała dwa pałace, stworzyła szkołę artystyczną i uczyniła wiele dla dobra wsi oraz młodzieży, którą się opiekuje.

Czy są porażki? Są. To oczywiste, ale zadziwiająco rzadko. W doborze przykładów pokazuję kilka z nich, ponieważ sądzę że przyczyny porażek są nie mniej interesujące niż sukcesy. Fiasko też może być piękne, imponujące.

Już 10 lat jeżdżę po Polsce w grupie jurorów konkursu na Małe Ojczyzny. Jurorów ciekawych, wybitnych, specjalistów w różnych dziedzinach. Szefuje im Stefan Starczewski, dbając o to, by Fundacja Kultury, mimo zmian w niej zachodzących nie zapomniała, że jest to jej najważniejszy program. Doświadczenia dotychczasowych sześciu edycji wskazują, że konkurs wciąż jest potrzebny, nie tylko ujawnia ciekawe, a często wybitne projekty, ale i tworzy sprzyjający klimat dla ich powstawania. W każdej edycji konkursu wybiera się z nadesłanych kilkuset propozycji grupę, której autorzy spotykają się ze sobą i z jurorami. Do wybranej grupy finałowej jurorzy wyjeżdżają. To daje im możliwość bezpośredniego kontaktu z autorami programów.

Ta książka jest rezultatem tych kontaktów. I fascynacji samymi programami.

Książkę nazwałem *Miejsca i ludzie*, ponieważ w wielu przypadkach charakter miejsca i związanej z nim symboliki rzutuje na program działań. Zwróćmy choćby uwagę na krakowską Piwnicę pod Baranami. Krakowską, ponieważ tylko tam mogła powstać i działać. W żadnym innym mieście. Piwnica ingerowała w peerelowski system, śmiech jest bowiem wrogiem patosu, zakłamania. Piwnica to przede wszystkim osobowość Piotra Skrzyneckiego. Nie istniałaby bez niego. Ale nie wyobrażam sobie Piotra w Poznaniu, Opolu czy w Katowicach. Był tworem krakowskim, miasta w którym wciąż żywa jest tradycja młodopolskiego Zielonego Balonika. W innym miejscu teksty wygłoszone przez niego, Wiesława Dymnego czy Krzysztofa Litwina doprowadziłyby do natychmiastowego zamknięcia Piwnicy, a zapewne i aktorów. Ale w Krakowie granica tolerancji władz była większa, a Piotr

nawet wyrok sądu otrzymany w czasie stanu wojennego wyrecytował na scenie, wywołując brawa widowni. Piwnica „oswajała”, cywilizowała władze. Nie wyobrażam sobie innego miasta, w którym byłby możliwy „jubileusz” cesarza Franciszka Józefa, w czasie którego kawalkada dorożek okrążała Rynek, udekorowana kwiatami, a w pierwszej siedzeli, na tle wielkiego wizerunku cesarza, prezydent miasta... i pierwszy sekretarz partii. Za nimi jechali muzycy Filharmonii grając hymn cesarski.

Początkowo chciałem nazwać książkę *Moją mapą Polski*, ponieważ rzeczywiście są to miejsca do których chętnie jeżdżę, które stały się mi szczególnie bliskie. Ale byłoby to zbyt pompatyczne i zwracałoby uwagę na wybór autora, podczas gdy istotne jest to, co dzieje się w miejscach, które opisuję. Co w nich iskrzy, co się rozwija, kształtuje; a co wiedzie do niepowodzeń. Sądzę, że przykłady tych niepowodzeń są ciekawe, wskazują bowiem nie tylko na błędne decyzje bohaterów, ale i na przywary często spotykane w naszym kraju – zawiść, nawet bezinteresowną, a także na łatwość niszczenia dorobku poprzednika.

Małe Ojczyzny to miejsca, które oswajamy i które nas także kształtują. Miejsca ciekawe, warte tego by wspomnieć o nich choćby w krótkich notach. Sądzę, że nawet taki, bardzo ograniczony wybór daje pojęcie o tym czym one są.

Do napisania tej książki zachęcił mnie pan Maciej Formanowicz, przedsiębiorca, ale też i mecenas sztuki, humanista, który wraz z żoną Anną utworzyli w Ostrowi Mazowieckiej fundację działającą na rzecz środowiska, a zwłaszcza młodzieży. Uczą myśleć o drugim człowieku. Działają też w Budlewie, rodzinnej wsi doktor Anny. To też ich Mała Ojczyzna.

Książkę tę dedykuję moim wnuczkom – Maryni i Ani.



# Stara Morawa

Wielka góra, bryła w rzucie sześcioboku, trzy kondygnacje z kamienia. Wapiennik. Ale przemysłu nie ma. Gospodaruje tu pan Jacek Rybczyński, grafik, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Moguncji. Gospodaruje, to jednak zbyt ogólne określenie, w przestrzeń dawnego wapiennika wpisał nowe funkcje, zagospodarował, przekształcił teren, zmieścił w nim mieszkanie, pracownie, sale wystawowe, koncertowo-odczytową, punkt widokowy. Widać z niego szpital w Stroniu Śląskim, a w innej perspektywie miejsce, w którym mieszka i tworzy Olga Tokarczuk. Pan Rybczyński stworzył sobie swój świat, niepowtarzalny, odrębny by nie rzec zamknięty, ale zarazem otwarty na kontakty ze środowiskiem plastycznym Niemiec, Polski, Czech. Co roku organizuje u siebie plener, na który zaprasza wybranych artystów. Pracownię ma doskonale wyposażoną, wszystko jest przemyślane, podporządkowane osobowości Gospodarza. Oaza, miejsce szczególne. Czy promieniuje na otoczenie? Na pewno nie wprost, nie bezpośrednio, choć w Wapienniku odbywają się odczyty – spotkania, koncerty, na które uczęszcza inteligencja z pobliza. Podobnie jak Dwór na Wysokiej także Wapiennik kultywuje sztukę wysoką, taką, która jest „solą tej ziemi”, wyrazem tradycji. Takiej, do której się dorasta. Sztukę, która otwiera i wzbogaca. W okresie dominacji kultury masowej, jej form najprostszych, ważne jest znalezienie sposobów egzystencji sztuki trudnej, takiej która potrzebna jest tysiącom, a pewnie i milionom ludzi, tyle że rozproszonym po świecie. Jedną z postaci egzystencji tej sztuki są takie miejsca jak Wapiennik. Oczywiście są one związane z osobą ich twórcy. Dwór na Wysokiej bez Pilcha będzie tylko pięknym miejscem na ziemi, bez profesora Rybczyńskiego nie wyobrażam sobie Wapiennika, trzeba więc takich ludzi hołubić, takie miejsca cenić, choć nie zawsze znajdują uznanie, choćby komisji konkursowych, ponieważ to, co w nich piękne, nie daje się przeliczyć na punkty.